

Andrzej Miś

Kondycja postmodernizmu

Sztuka i Filozofia 14, 215-219

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Miś

KONDYCJA POSTMODERNIZMU

Jean-François Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przełożyli Małgorzata Kowalska i Jacek Migasiński, Fundacja Aletheia, Warszawa 1997, 179 s.

Wydana w roku 1979 *Kondycja ponowoczesna* Jean-François Lyotarda była już wielokrotnie omawiana w polskim piśmiennictwie¹. Dobrze jednak, że to klasyczne już dzieło postmodernizmu wydano po polsku i że będzie ono teraz dostępne większej liczbie czytelników.

Kondycja ponowoczesna nie jest jednak łatwą literaturą. Praca Lyotarda jest lakoniczna, czasem bardzo ważne problemy rozstrzygane są zbyt szybko, Autor odwołuje się do wielu skomplikowanych i nie każdemu znanych teorii naukowych, używa przy tym specyficznego i dość hermetycznego języka. Czytelnik będzie też musiał zrozumieć, że wprawdzie *Kondycja ponowoczesna* to raport o stanie wiedzy w społeczeństwach rozwiniętych, ale tak naprawdę jest to raczej manifest filozoficzny, mający też akcenty polityczne, nieomal apel egzystencjalny, wręcz prośba o zmianę cywilizacyjną. Na czym by ta zmiana miała polegać? Otóż jeśli filozofowie przez tysiące lat próbowali dotrzeć do prawdy, „jasnej, pewnej i oczywistej”, to Lyotard namawia nas do tego, abyśmy porzucili ideę pewności, zerwali z myślą o ostatecznym uprawomocnieniu naszych poglądów i pogodzili się z upadkiem *metanarracji*, tzn. określonych wizji świata i człowieka, nadających „ostateczny”, niepodważalny sens wszelkim naszym przekonaniom i pośrednio poczynaniom. Te różnorodne „wielkie opowieści” (takie jak „dialektyka Ducha, hermeneutyka sensu, emancypacja podmiotu myślącego lub pracującego, rozwój bogactwa” - s. 19) były powszechnie używane i serio traktowane w „nowoczesności” (czy nowożytności), natomiast postmodernizm (ponowoczesność) to okres nieufności w stosunku do jakichkolwiek metanarracji: „Wielka opowieść,

¹ Por. na przykład doskonały syntetyczny szkic Małgorzaty Kowalskiej „Postmodernistyczna godność myślenia albo filozofia według Lyotarda”, opublikowany w tomie 13. *Sztuki i Filozofii*.

niezależnie od sposobu, w jaki dokonuje unifikacji wiedzy, to znaczy niezależnie od tego, czy jest opowieścią spekulatywną, czy emancypacyjną, straciła wiarygodność” (s. 111). Są przynajmniej trzy przyczyny tej zalecanej przez Lyotarda nieufności.

Po pierwsze: osiągnięcia najnowszej nauki przekonują nas, iż idea pewności poznania (pewności będącej gwarancją skuteczności praktycznej i zapewniającej coraz większą emancypację, tzn. władzę człowieka nad światem) jest już nie do utrzymania. Składną zdanie to wygląda na sprzeczne samo w sobie, bo przecież mówi się tu, że nauka objawia nam tę oto prawdę, że nie ma żadnej prawdy. Lyotard pisze jednak: „Interesując się nierozstrzygalnikami, granicami dokładności kontroli, kwantami, konfliktami o informacji niezupełnej, *fractalami*, katastrofami, pragmatycznymi paradoksami, ponowoczesna nauka tworzy teorię własnej ewolucji jako ewolucji nieciągłej, katastroficznej, nie dającej się wyprostować, paradoksalnej. Zmienia się sens słowa *wiedzieć* i mówi, w jaki sposób ta zmiana może się dokonać. Wytwarza już nie wiedzę (*du connu*), lecz nie-wiedzę (*de l'inconnu*). I sugeruje model legitymizacji nie mający nic wspólnego z większą skutecznością, ale odwołujący się do różnicy rozumianej jako paralogia” (s. 161).

Po drugie; idea pewności – myśl, że możliwe jest ostateczne uprawnienie – miła jest wszelkiej maści tyranom. „Decydenci” w swej pysze wiedzą zawsze wszystko na pewno, i zakładając możliwość „powszechnego determinowania”, pragną narzucić wszystkim swoje takie czy inne zasady – przy czym „nie obywa się (to) bez pewnego łagodnego czy ostrego terroru: zachowujcie się operacyjnie, to znaczy zgodnie z panującymi normami, albo znikajcie” (s. 21). W późniejszej książce, *Le postmoderne expliqué aux enfants*, Lyotard przeciwstawi się nawet „nowoczesnej” idei postępu (też przecież opartej na idei pewności): to ona – powie – była przyczyną wojen i totalizmów.

Po trzecie: Lyotard wyciąga radykalne wnioski z ustaleń nowocześnie go językoznawstwa – i stwierdza, że każda wypowiedź językowa jest nie tyle *konstatacją* jakiegoś faktu (tworzącą z innymi konstatacjami ową niepowątpiewalną wiedzę, o której marzyli pozytywiści), co *performatywem*, tzn. czynnością nastawioną na spowodowanie (np. przez skłonienie kogoś do określonego działania) jakiegoś stanu rzeczy. Lyotard nie nazywa swojego stanowiska *konstruktywizmem*, ale ten termin byłby tu jak najbardziej na miejscu, gdyż według autora *Kondycji ponowoczesnej*, używając języka *konstruujemy* raczej pewną wizję świata (zgodną z naszymi takimi czy innymi interesami), niż *opisujemy* tzw. obiektywną, niezależną

od nas rzeczywistość: „mówić to walczyć, w sensie współzawodniczyć, (...) akty językowe należą do pewnej ogólnej agonistyki” (s. 45). Wypływają z tego wnioski co do natury więzi społecznej. Społeczeństwo nie jest (nie jest już? w przeciwieństwie do dawnych czasów?) funkcjonalną całością (ewentualnie podzieloną na dwie zwalczające się klasy), lecz powszechną „grą” konkurencyjnych punktów widzenia: „społeczna więź powstaje z ‘posunięć’ językowych” (s. 46), które powinny stać się przedmiotem krytycznej bądź hermeneutycznej obserwacji ze strony filozofów; nastąpiło „rozpuszczenie się więzi społecznych i przejście od społecznych zbiorowości do stanu masy złożonej z indywidualnych atomów wprawianych w absurdalne ruchy Browna” (s. 59). (Dodajmy, że zagadkowe nieco stwierdzenie, iż strukturę społeczną konstituują „posunięcia językowe”, staje się zrozumiałe, jeśli przypomnimy sobie, że postmoderniści uznają tezę konstruktywizmu, tzn. ideę *języka-kreatora*). Również człowiek przestał być (znowu można by postawić pytanie: czy był kiedykolwiek?) spójną „organiczną” całością, przestał być podmiotem, stał się – Lyotard nawiązuje do dzieła Musila – „człowiekiem bez właściwości”, czymś wewnątrznie sprzecznym, siatką gier językowych o nie znanej zresztą stawce.

Lyotard wie, że gdyby jego szkicowe rozważania rozwinąć do granic systematycznego wykładu, trzeba by zacząć mówić o fundamentalnych kwestiach filozoficznych. Sam pisze, że jego „podejście wiąże się w oczywisty sposób z istotnym przekształceniem idei rozumu. Zasada uniwersalnego metajęzyka zostaje zastąpiona zasadą wielości systemów formalnych i aksjomatycznych, które mogą dostarczać argumentów wypowiedziom denotującym i które można opisać w języku wprawdzie uniwersalnym, ale niespójnym. To, co w wiedzy i w nauce klasycznej oraz nowożytnej uchodziło za paradoks, a nawet za paralogizm, w niektórych takich systemach może nabrać nowej siły przekonania i uzyskać zgodę ekspertów. Przyjęta w tej książce metoda gier językowych jest skromnym wyrazem tego nurtu myślowego” (s. 125). Rację ma też pewnie Günther Wohlfart, który w artykule „Prepostmodernizm Nietzschego”² przypisuje Lyotardowi Nietzscheańską (ale do Heraklita, wymienionego zresztą w *Kondycji ponowoczesnej*, nawiązującą) ontologię – wizję całego świata jako gry. Co można robić w świecie, który jest grą? Oczywiście grać – mamy więc i specyficzną Lyotardowską antropologię czy wręcz etykę:

² G. Wohlfart, „Postmodernizm Nietzschego”, *Sztuka i Filozofia* 1997, t. 13.

„pozwólcie nam grać... i nie przeszkadzajcie w grze”, jak powiedział autor *Kondycji ponowoczesnej* w rozmowie z J.P. Dubostem³.

Można by więc powiedzieć – i często się takie opinie wygłasza – że *Kondycja ponowoczesna*, jeden z najważniejszych manifestów postmodernizmu, wyrasta z ducha wolności, ze sprzeciwu wobec wszelkich nakazów i zakazów, poza jednym: *Zakazuje się zakazywać*⁴. Wiadomo też, że idea wolności, choć pociągająca, może skrywać w sobie niebezpieczne treści. W ten sposób skwitowalibyśmy postmodernizm: banalnym skądinąd, choć prawdziwym stwierdzeniem, że ma on swoje dobre i złe strony.

Ktoś mógłby się jednak zastanowić nad całkiem praktycznymi skutkami, jakie płynęłyby z uznania postmodernistycznej ontologii, epistemologii i wreszcie etyki. Oto Lyotard pisał *Kondycję ponowoczesną* jako raport dla Rady Uniwersytetów przy rządzie Québecu. Warto byłoby dowiedzieć się, jak Rada przyjęła przedstawioną diagnozę i czy uznała wpływające z niej wnioski. Teza, że skończyły się już „wielkie narracje”, że każdy ma prawo do swojej „opowieści”, mogłaby zostać odczytana jako potwierdzenie drogiej ludziom uniwersytetu zasady wolności badań. Zwłaszcza filozofowie, uznający za jedno z ważnych swoich zadań obalanie wszelkich Absolutów, mogą u Lyotarda odnaleźć legitymizację swej postawy. Jeśli wreszcie raport Lyotarda odczytać jako apel o swobodę wypowiedzi i protest przeciwko nakładaniu ideologicznych ograniczeń na badania naukowe, to zaakceptują go wszyscy. Czy jednak w nauczaniu konkretnych przedmiotów również można zrezygnować z idei Prawdy i Pewności, nie oponować na przykład, gdy ktoś – w imię zasady wolności – zechce upierać się przy poglądzie geocentrycznym, przy jakiejś teorii rasistowskiej, albo uzna skrępowane ścisłymi regułami „myślenie rach-

³ Cyt. za ibidem, s. 5; por. też przypis nr 47.

⁴ Tak brzmiało hasło często powtarzane przez uczestników ruchów studenckich w latach 60. Ale współbrzmia z nim dobrze słynne anarchistyczne zawołanie Paula K. Feyerabenda „anything goes” (tłumaczone na polski jako „wszystko ujdzie”, „wszystko jest dopuszczalne”, „rób, co chcesz”, „wszystko może się przydać”, „nic świętego”), a odnoszące się do procedur badawczych stosowanych w nauce. Feyerabend również podważa zasadę pewności, i to pewności co do czegoś, co miało być źródłem wszelkiej pewności, mianowicie co do zasad prowadzenia badań naukowych. W książce o wymownym tytule: *Przeciw metodzie*, czytamy na przykład: „W badaniu naukowym uwięzionym powodzeniem nie trzeba stosować się do ogólnie obowiązujących standardów; polega ono na posłuszeniu się pewną sztuczką, raz taką, raz inną; posunięcia przyczyniające się do postępu badań i standardy określające to, co uważane jest za postęp, nie zawsze znane są wykonawcom danych posunięć” (P. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, tłum. S. Wiertelwski, red. nauk. przekł. K. Zamiara, Wrocław 1996, s. 10).

jące” (a przede wszystkim matematykę, fizykę, chemię) za niepotrzebne i mniej ważne od rozwijającej wyobraźnię i spontaniczność nauki tańca czy koszykówki? Problem zauważają także sami postmoderniści. Na przykład Richard Rorty przyznaje⁵, że edukacja musi spełniać dwie funkcje: emancypacyjną (uczyć samodzielności, niezależności w myśleniu, wyobraźni) i – jednak – indoktrynacyjną (szkoła ma „socjalizować”, tzn. dostarczać wiedzy niezbędnej do funkcjonowania w społeczeństwie i funkcjonowania społeczeństwa). Chcąc spełnić tę drugą funkcję, trzeba odwoływać się do idei prawdy (powszechnie akceptowanej) i pewności (zasadniczo niepodważalnej), czyli do pojęć, które należy raczej zakwestionować, jeśli chce się zrealizować drugie zadanie edukacyjne. Pojawiającą się tu sprzeczność Rorty rozwiązuje w ten sposób, że funkcję indoktrynacyjną (socjalizacyjną) przypisuje szkolnictwu podstawowemu i średniemu, zaś funkcję emancypacyjną – uniwersytetom. Trochę to groteskowa propozycja: do matury uczyć Ładu i Porządku, a na pierwszym uniwersyteckim wykładzie ujawnić, że to tylko ideologiczne i wręcz niebezpieczne złudzenia (ci, którzy nie wstąpiliby na uniwersytet, nie dostąpiliby też wtajemniczenia – tkwi w tym ukryty arystokratyzm postmodernizmu, jak sądzę).

A jak byłoby w innych dziedzinach życia, gdyby postmodernizm zwyciężył, tzn. gdyby opanował wszystkie umysły? Czy chcielibyśmy mieć postmodernistycznych policjantów, postmodernistycznych kierowców autobusów i postmodernistycznych zecerów (czy raczej operatorów komputerów), którzy drukują postmodernistyczne książki? I żeby wiedzieli oni tylko jedno: że wszystko ujdzie, że wszystko wolno, że nic nie jest święte...

Oto na czym polega, jak myślę, kondycja postmodernizmu: jest to myślenie, które należałoby zaakceptować, gdyż wiele argumentów za nim przemawia, ale którego nie można uznać, gdyż nie do przyjęcia są konsekwencje praktyczne, do jakich prowadzi. Ale o użyteczności życiowej fałszu – o *pożytecznych fałszach* – pisał już Nietzsche...

⁵ Por. R. Rorty, „Edukacja i wyzwanie postnowoczesności” (w:) Z. Kwieciński i L. Witkowski (red.), *Spyryt edukacji*, Warszawa 1993.